

# Jestem kobietą afrykańską

Zadziwia mnie niesamowitość Bożego działania, ogrom Jego łaski, mądrości i miłosierdzia. Widziałam je wyrażone na tysiące sposobów w życiu ludzi w Mali, zmienianych Ewangelią. Dobra Nowina nie dotyczy tylko sfery duchowej - ona przeobraża życie codzienne, daje nadzieję, zmienia relacje w rodzinach, nadaje życiu sens.

Czasem zarzuca się chrześcijaństwu, że wpływa na kulturę, wprowadza zmiany. Jest to prawdą, sama te zmiany widziałam: kobiety odzyskujące godność czy małżeństwa budujące relacje, do tej pory prawie w ich kulturze nieznane (zamiast władcy i posłusznej służącej – stawali się przyjaciółmi, partnerami). Widziałam rodziny analfabetów od pokoleń, którzy w wyniku słuchania Biblii pragnęli, aby ich dzieci uczęszczały do szkoły, więcej, sami prosili, by także ich uczyć czytać i pisać. Czy któryś z wielkich „obrońców kultury” przeanalizował, jak ogromnie spada w kręgach chrześcijańskich procent śmiertelności wśród dzieci, w wyniku uświadamiania ludzi o wielkich korzyściach szczepień ochronnych, higieny, prawidłowego odżywiania się?! Czy zauważyli, że w kościołach o biblijnych fundamentach nie ma żebraków, ani skrajnej nędzy?

Jezus i Biblia wpływają na kulturę, wydobywając z niej to, co cenne, wartościowe. I Bogu możemy dziękować, że w miejsce ciemnoty i zacofania przychodzą prawdziwie pożyteczne wartości.

Pozwólcie, że przedstawię Wam to na przykładzie historii kobiety, bo tak najłatwiej zobaczyć zmiany, jakie przynosi poznanie Chrystusa. Nie jest to historia życia jednej konkretnej kobiety, chociaż wiele podobnych sama widziałam i słyszałam o nich w czasie pobytu w Afryce. Jest to zebranie losów kilku z nich, i z niewielkimi zmianami, każda mogłaby podpisać się pod nią swoim imieniem. Wiele razy mieszkając w Mali mieliśmy okazję wychodzić z pomocą kobietom żyjącym w niesamowitej nędzy i bezsilności. Pan Bóg dał nam przywilej dzielenia się naszymi posiłkami, dostarczał środki na zakup lekarstw i opłacanie operacji w szpitalach, bez których przynajmniej kilkanaście osób zapewne dzisiaj już by nie żyło. Nie jest to fikcja. Każdy szczegół wydarzył się, choć nie koniecznie wszystkie w życiu kobiety opisanej poniżej. Pozwól zadziwić się Bożym działaniem i ogromem Jego łaski i miłosierdzia.

\* \* \* \* \*

Jestem kobietą. Jestem matką, Jestem żoną. Jestem kobietą afrykańską. Każdego dnia wcielam się w tyle ról! Ale jestem też kimś, kim nie byłam przez 2/3 mojego życia – jestem chrześcijanką!

Urodziłam się w biedzie i na nią zostałam od początku skazana. Miałam kilku braci i siostr, ale ostatecznie została nas tylko czwórka rodzeństwa. Nie pytajcie mnie, na co umarli. Kiedyś myślałam, że po prostu tak było im pisane. Skoro bóg, przed którym drżałam ze strachu tak zdecydował, cóż można było zrobić innego? Dzisiaj wiem, że wystarczyłoby podać leki na malarię, a zamiast skażonej wody z bajora pić czystą i zdrową – wtedy przeżyłoby nas więcej. Od dziecka wpajano we mnie fatalizm oraz to, że moje życie jest mało warte.

Nie poszłam do szkoły, bo rodzice nie widzieli żadnego sensu w siedzeniu godzinami w klasie próbując nauczyć się jakiś znaków. Sami nie umieli czytać ani pisać, a ich życie zaprzętały problemy ważniejsze niż znalezienie odpowiedzi na pytanie, ile jest „2 + 2”. Zresztą i tak nie było nas stać na kupno zeszytów, a moja, przerobiona po mamie sukienka nie nadawała się, aby pokazać się w niej w szkole. Innej po prostu nie miałam.

Mama i tato pracowali całymi dniami uprawiając nasze małe pole i chociaż nie marnowali ani chwili, jakże rzadkie były momenty, gdy mogliśmy najeść się do syta. Czasem w marzeniach wyobrażałam sobie, że piję mleko, mam go tyle, ile tylko mogę zapragnąć, ale moja wyobraźnia nigdy nie dochodziła do momentu, gdy miałabym go już dosyć. Pracowaliśmy wszyscy. Wydawało mi się to normalne, że i my dzieciaki mamy swoje miejsce w codziennym kieracie. Wszystkim dookoła powodziło się tak, jak nam. Mieliśmy za mało, by żyć i za dużo, by umrzeć.

Szybko nauczyłam się pomagać w domu. Nawet nieźle wychodziły mi domowe prace. Miałam około 7 lat, gdy z wielką wprawą dźwigałam na głowie ogromne wiadra wody z odległej studni. Umiałam też sama zakładać sobie na plecy mojego malutkiego braciszka, zamiatać podwórko, czy rozpalać ogień, nie marnując ani odrobiny cennego drewna. Pracowaliśmy wszyscy. Tylko moja starsza o rok siostra zwolniona była z cięższych prac. W wiosce powiadano, że z niej i tak nic nie będzie. Mama mówiła, że spadła z osła, gdy była malutka. Potem rosła taka jakaś powykręcana i malutka. Kuśtykając przemieszczała się po podwórku. Jedyny lekarz mieszkał kilka godzin jazdy samochodem od naszej

wioski. Kogo byłoby stać na tak daleką podróż?! W wiosce powiedziano, że tak chciał bóg, więc nawet nie próbowano nic zrobić!

Nie znałam zabawek, a o prezentach na urodziny usłyszałam po raz pierwszy, jako dorosła kobieta. Zresztą na zabawę niewiele pozostawało mi czasu; zwykle zmęczenie ścinało mnie z nóg. Do dnia ślubu nie opuściłam swojej wioski, chociaż czasem zastanawiałam się, co może być gdzieś tam daleko.

Miałam 14 lat, gdy rodzice wybrali mi męża. Wyglądałam już jak kobieta, więc była to normalna kolej rzeczy. Bałam się tego nieznanego, który przyszedł pewnego dnia, a dwa dni później musiałam z nim opuścić dom rodziców. Był starszy od mojego ojca. Wzbudzał we mnie lęk i wstręt, ale nikt nie pytał mnie o zdanie. O latach małżeństwa staram się zapomnieć, ale dobrze pamiętam pierwszą żonę mojego męża, która zrobiła sobie ze mnie niemalże niewolnicę. Moje obowiązki wyglądały podobnie do tych, jakie miałam w domu rodziców: ciężka praca od rana do nocy, nigdy za dużo jedzenia. Pojawiły się dzieci. Było ich czworo, chociaż jednego nie ma już tutaj.

Mój mąż nie był złym człowiekiem. Czasem starał się kupić mi coś specjalnego: jakiś naszyjnik z koralików, czasem nawet materiał na sukienkę, ale tak naprawdę nie znałam go. Nie było mowy o zwierzeniach, o snuciu wspólnych planów, nawet zwykłej rozmowie. Miałam mu być posłuszna, miałam rodzić dzieci, zajmować się domem. Nawet nie myślałam, że z mężem można mieć inną relację. Któregoś dnia mąż wyszedł do pracy na roli i już nie wrócił. Zostałam wdową. Mogłam liczyć tylko na siebie. Rodzina męża zabrała troje najstarszych dzieci, bo według tradycji należały do nich. Nie mogłam nic na to poradzić, zostawiono mi tylko młodszą córeczkę. Miałam radzić sobie sama. Byłam zbyt wychudzona i wynędzniała, aby ktoś chciał się ze mną ożenić. Wyglądałam jak stara kobieta, chociaż nie skończyłam nawet trzydziestki. Zaczęłam żebrać, aby przeżyć. Czasem ktoś litościwie podzielił się ze mną resztką posiłku, ktoś inny oddał mi stare buty lub ubranie. Chciałam pracować, ale takich kobiet, jak ja było wiele. Chciałam umrzeć, lecz byłam przerażona tym, co czeka mnie po śmierci. Bóg był zbyt straszny tu na ziemi, czego zatem mogłam spodziewać się tam w zaświatach?! Potem odeszła moja malutka córeczka i zostałam zupełnie sama! Co czułam patrząc na moją wycieńczoną biegunką dwulatkę, umierającą z odwodnienia? Starałam się nie czuć, starałam się poddać odgórnej decyzji straszliwego boga, a wewnątrz część mnie umierała razem z nią. Uważałam, że piekło nie może być gorsze od życia tu na ziemi.

Któregoś dnia ktoś podał mi do jedzenia miskę ciepłego ryżu. Od kilku dni nie miałam niczego w ustach, byłam wyczerpana i chora. Udało mi się przełknąć kilka ziarenek. Ktoś przyprowadził do mnie lekarza, wykupił leki, podawał mi je regularnie i pilnował, abym przyjmowała posiłki. Byłam zdumiona, bo do tej pory nigdy nie spotkałam takiej troski. Bałam się, że to jakiś podstęp, przez który demony szykują dla mnie straszny koniec, więc kiedy tylko trochę odzyskałam siły, postanowiłam uciec.

Opiekujące się mną kobiety zaczęły opowiadać dziwne rzeczy, o jakimś Bogu, który poświęcił Swojego Syna za nas ludzi. Moja dusza łkała za córeczką, więc dużo myślałam o tym, jak smutny musi być ten ich Bóg, który też stracił Syna. Słyszałam też inne rzeczy, że Boży Syn żyje, chociaż umarł i przyszedł zabrać nasz strach i samotność, a nikt nie jest bardziej samotny, niż osoba żyjąca z dala od Boga.

Kiedy nabrałam sił, zaproponowano mi pracę. Nie umiałam wiele, ale na początek mogłam pomagać pewnej rodzinie w codziennych zajęciach. Nie było łatwo, ale już dłużej nie musiałam żebrać. Miałam dach nad głową i pod dostatkiem jedzenia. Dzielono się ze mną ubraniami, uczono nowych umiejętności. Po pewnym czasie potrafiłam robić mydło. Otrzymałam też pomoc, by zakupić wszystkie potrzebne sprzęty i składniki do wyrabiania mydła, które potem sprzedawałam. Po raz pierwszy w życiu poczułam odrobinę nadziei i godności. Pracowałam ciężko i z coraz większym zainteresowaniem słuchałam historii o tym dziwnym Bogu, którego do tej pory nie znałam. Już nie bałam się Go. Nie lękałam się do Niego zawołać i wypłakać przed Nim swoje grzechy. I wtedy narodziłam się ja – Boże nowe stworzenie.

To nie koniec mojej historii. Oto ja – prosta kobieta z zapomnianej wioski – umiem dzisiaj czytać i pisać. Mogę wziąć Boże Słowo, pocieszać się Jego obietnicami i uczyć się być Mu posłuszna. Jezus uleczył ból i pustkę w moim życiu. Od kilku lat jestem ponownie mężatką. Tym razem nie był to człowiek narzucony mi przez innych. Widziałam jego życie, jego dobre postępowanie i troskliwość w stosunku do ludzi, więc z radością zgodziłam się zostać jego żoną, gdy przysłał do mnie swatów. Zna dobrze mojego Pana i kocha Go. Odkryłam, że mąż może być przyjacielem i towarzyszem, a nie tylko tyranem czy władcą. W kościele razem uczymy się, aby nic nie było w małżeństwie tajemnicą. Nie było nam łatwo na przykład rozmawiać o pieniądzach czy przełamać tradycję i siadać obok siebie w kościele, ale próbowaliśmy i wychodzi nam to coraz lepiej. Mamy dwoje dzieci. Na spotkaniach dla kobiet dowiedziałam się, jak ważne są szczepienia, higiena, zapobieganie chorobom. Wiem też, że nasze dzieci będą chodzić do szkoły. Nie mamy wiele, ale nie głodujemy. Kiedy nie jesteśmy sobie w stanie poradzić z problemami, inni

wierzący wspierają nas w modlitwach i wyciągają do nas pomocną dłoń, a sami staramy się robić to samo względem innych.

Widzę wokół siebie kobiety, podobnie jak ja od początku skazane na porażkę i beznadziejność. Wiem jednak, że dzisiaj jest dla nas nadzieja, jest wyjście. Tą nadzieją jest Jezus Chrystus. Nasze życie nie musi być pasmem nieszczęść. Bóg ma dla człowieka plan. Bóg jest dobry i pełen współczucia. Tak bardzo pragnę dzielić się z innymi tą niesamowitą wiadomością. Wiele kobiet szydzi ze mnie, drwi, nie chce słuchać, ale nie spoczne, będę zawsze starała się im pokazać Tego, który przywraca godność i nadaje nam nową tożsamość, nam, przegranym w ludzkich oczach, bez szans,. On obiecał nam Niebo, ale już teraz na każdym kroku zasypuje nas ogromem swoich błogosławieństw.

Jestem kobietą afrykańską, ale przede wszystkim jestem nowym, Bożym stworzeniem – Jego niesamowitym dziełem.

*Małgorzata Nawrocka*